

Pomian, Krzysztof

Niższe? Wyższe? Równe? Cywilizacja europejska wobec innych

Przegląd Historyczny 96/3, 391-401

2005

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

KRZYSZTOF POMIAN
Uniwersytet Paryski,
Uniwersytet Mikołaja Kopernika

Nizsze? Wyższe? Równe? Cywilizacja europejska wobec innych*

Problem, którym będziemy się tu zajmować, postawiony został na długo przed przyswojeniem sobie przez języki europejskie w wieku XVIII słowa „cywilizacja”. I na długo przed wejściem do potocznego obiegu pod koniec XVII w. słowa „Europa” już nie tylko jako nazwy jednego z kontynentów, czym było ono od starożytności, lecz również jako nazwy czegoś więcej, a mianowicie ogółu państw sąsiadujących na tym kontynencie ze sobą i połączonych — choć często toczą ze sobą wojny — dawnymi, licznymi i mocnymi więzami: wymianą ludzi, towarów i dóbr kultury; chrześcijaństwem, którego treść stanowi przedmiot gwałtownych sporów, ale które należy do wspólnej tradycji; uznaniem tego samego prawa narodów; podobieństwem ustrojów politycznych; nawiązywaniem do antyku — wprawdzie bardziej do Rzymu, później do Grecji, zwłaszcza w piśmiennictwie i w sztukach pięknych, ale również w życiu publicznym; bliskością, jeśli nie wręcz tożsamością systemów oświaty, odwołujących się do tych samych klasyków i wpajających te same zasady dobrych manier, te same nawyki umysłowe, te same języki uczone, te same gusta i te same mody.

Zacznę od uściślenia terminów i ustalenia, w jakich okolicznościach postawiony został wyjściowo problem stosunku między jedną cywilizacją a innymi. Następnie omówię jego historyczne perypetie, by pokazać pod koniec jego kształt obecny.

I

Każde społeczeństwo ludzkie wytwarza swą kulturę: język, wierzenia zbiorowe, aparaty pojęciowe, sposoby przeżywania i wyrażania uczuć. Co czyniąc, ukierunkowuje postawy i postrzeżenia swych członków: wyposaża każdego w wewnętrzność podobną, acz w ograniczonym zakresie, do tej, jaka właściwa jest innym i zakotwicza w niej więzy, jakie ich łączą. Nadaje przy tym wewnętrzności jej stronę widzialną: rytuały i praktyki, wszelkiego rodzaju przedmioty, znaki odcisnięte na otoczeniu, na przedmiotach i na ciałach jednostek. Ale choć każde społeczeństwo ludzkie wytwarza swą kulturę, tylko wykorzystanie do-

* Niniejszy tekst jest zapisem odczytu wygłoszonego przez autora 24 kwietnia 2005 w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego.

robku rewolucji neolitycznej pozwoliło niektórym społeczeństwom osiągnąć poziom integracji właściwy kulturom, które możemy zasadnie określić mianem „cywilizacji”. Cywilizacje odznaczają się znaczną, zważywszy stan ich uzbrojenia technicznego, liczbą ludności, dość gęstym zaludnieniem, zajmowaniem przestrzeni względnie rozległej, acz ekologicznie jednorodnej, osiadłym trybem życia, uprawą roli, miastami, pismem, wielością kultur lokalnych, hierarchią władzy, wiedzy i bogactwa zwieńczoną grupami, które zarządzają przemocą i *sacrum*, regularną wymianą dóbr i usług między warstwami hierarchii i między zbiorowościami terytorialnymi. Pierwsze cywilizacje zaczęły kształtować się około siedmiu tysięcy lat temu.

Bardzo długo nie porównywały się one nawzajem. Nie ujmowały swych stosunków w kategorii wyższości i niższości. Gwoli dokładności powiedzmy, że wśród ich piśmiennych elit nie znalazł się nikt, kto by zadawał pytania tego rodzaju. Nie było zresztą żadnych powodów po temu, tak bardzo elity każdej z nich, nawet gdy wiedziały o istnieniu cywilizacji różnych od własnej, uważały za oczywiste, że wyłącznie ich cywilizacja jest cywilizacją prawdziwą. Nie wyrażały tego, rzecz jasna, w ten sposób: określały innych mianem „barbarzyńców” albo podkreślały dziwność i wyjątkowość ich zwyczajów, przyjmując jako pewnik, że tylko te, jakim się samemu hołduje, mają ważność powszechną. Grecy, choć licznie kolonizowali Egipt i Persję, i choć niektórzy z nich skłonni byli szukać wzorów mądrości na Wschodzie, nie uczyli się języków obcych i niezmiennie postępowali zgodnie z przekonaniem, że ich sposób życia jest jedynym, który odpowiada naturze ludzkiej.

Cywilizacje starożytne były rzadkie. Każdą otaczały rozległe obszary luźno zaludnione przez koczowników, których ludzie cywilizowani uważali za podludzi, za barbarzyńców. W czasie pokoju byli oni partnerami wymiany, w czasie wojny — wrogami, których można było zniewolić. Do wojny prowadziło zresztą prędzej czy później każde spotkanie dwóch różnych cywilizacji, co ostatecznie kończyło się zazwyczaj podbojem jednej przez drugą. Najczęściej jednak cywilizacje nie utrzymywały z sobą żadnych stosunków, chyba że bardzo pośrednie. Aztekowie, jak się zdaje, nie słyszeli o Majach, a jedni i drudzy nie podejrzewali nawet istnienia Inków, którzy ze swej strony nie mieli o nich pojęcia. Rzymianie wiedzieli, że jedwabie poszukiwane przez eleganckie damy pochodzą z kraju umieszczonego bardzo daleko ku wschodowi; znali nawet jego nazwę, ale nikt nie przypuszczał chyba, że jest tam cesarstwo podobne do Cesarstwa Rzymskiego. Chińczycy zaś, którzy otrzymali przecież buddyzm z Indii, żyli jednak w przekonaniu, że Cesarstwo Środka jest otoczone morzem barbarzyńców. Każda starożytna cywilizacja wierzy, że jest samowystarczalnym światem i że jest współrozciągła z ludzkością.

Nawet religie aspirujące do powszechności były u swych początków uwięzione w tych ramach. Buddyzm rozchodził się wzdłuż jedwabnego szlaku, chrześcijaństwo w Cesarstwie Rzymskim, a islam — wśród Arabów. Co się tyczy chrześcijaństwa, zmiana nastąpiła dopiero po wtargnięciu barbarzyńców do zachodniej części Imperium i ich usadowieniu się na stałe pośród jego ruin. Musiało jednak minąć jeszcze kilka wieków, nim papieżstwo zdecydowało się przystąpić do ewangelizowania ich krewniaków, którzy zostali na północ od limesu. Podobne działania podjął patriarchat Konstantynopola. Tak oto na kontynencie europejskim, obok cywilizacji bizantyjskiej, która trwała na Wschodzie, zaczęła powstawać nowa cywilizacja: efekt chrystianizowania się i romanizowania barbarzyńców na Zachodzie. Jedna używała greki, druga — łaciny. Jedna zachowała ciągłość z cywilizacją rzymską; druga usiłowała ją odbudowywać. Ale obie różniły się zasadniczo od cywilizacji starożytnej. Obie różniły się też od islamskiej cywilizacji Arabów, która ogarnęła obszar

oderwany od Cesarstwa Bizantyjskiego i rozciągający się od Azji Środkowej do Magrebu, i toczyły z nią wojny. Różniły się wreszcie — i to coraz bardziej — od siebie nawzajem, co ostatecznie doprowadziło do jawnego konfliktu, a nawet do chwilowego podboju pierwszej przez drugą.

Piśmienne elity chrześcijańskiej cywilizacji łacińskiej w czasach jej rozkwitu między XII a XVI w. nie wątpiły o wyższości ich wiary nad wszelkimi innymi religiami, w tym nad innymi odmianami chrześcijaństwa, a zwłaszcza nad „schizmatykami” z Bizancjum i obszaru poddanego jego wpływowi. Nie przeszkadzało to niektórym teologom radzić się rabinów, by lepiej zrozumieć Stary Testament, a Koran przełożono na łacinę. Ale badanie wierzeń wrogich prawdziwej wierze było podporządkowane celom apologetycznym; chodziło o wypracowanie argumentów, które by można było skutecznie przeciwstawić niewiernym, idąc za przykładem Ojców Kościoła, gdy walczyli z pogaństwem.

Uznanie wyższości chrześcijaństwa łacińskiego nad każdą inną religią współistniało jednak z przekonaniem, że we wszystkim, co się tyczy życia doczesnego, starożytność rzymska, choć pogańska, pozostaje wzorem, który trzeba naśladować, wiedząc zarazem, że dorównać mu nie sposób. Jest tak w przypadku organizacji i ceremoniału Cesarstwa, a jeszcze bardziej — papieżstwa, gdy po zwycięstwie nad Cesarstwem zaczęło marzyć o zwierzchności nad wszystkimi innymi władzami, również *in temporalibus*. Jest tak w przypadku kultury materialnej. I jest tak w przypadku życia umysłowego. Poczynając od XI w., w Toledo i na Sycylii tłumaczy się dziesiątki tekstów greckich na łacinę; później praca ta będzie kontynuowana w Rzymie. Prawo rzymskie skodyfikowane za Justyniana wkracza na uniwersytety i do praktyki. Starożytna medycyna ponownie znajduje adeptów. W wyniku epickiej batalii Arystoteles wchodzi do nauczania uniwersyteckiego jako Filozof. Literatura rzymska, która nigdy nie przestała być przykładem i źródłem inspiracji, od XII w. jest bardziej obecna niż kiedykolwiek przedtem. Równocześnie wzrasta zainteresowanie sztuką starożytną, do której nawiązywano już za Karola Wielkiego i za Ottonów; od końca XIV w. jej związki z bałwochwalstwem ulegają niejako zatarciu, a na plan pierwszy wysuwają się walory formalne, których naśladowanie zaczyna uchodzić za jedyną drogę do doskonałości. Dla pokoleń wychowanych w tym klimacie mityczny obraz Rzymu, jego osiągnięć i jego wielkości, stanowi całkiem naturalne wyzwanie do podjęcia, ideał, ku któremu należy dążyć. Ideał potęgi, a zarazem ideał człowieczeństwa. My powiedzielibyśmy: ideał cywilizacji.

Chrześcijańska cywilizacja łacińska była tedy, jak się zdaje, jedyną, która zerwała z autarkiczną postawą właściwą dawnym cywilizacjom, by zmierzyć się z cywilizacją odmienną, już zaginioną wprawdzie, ale której stale obecne wspomnienie budziło okresowo próby odradzenia jej, nie naruszające wszelako wierności wobec chrześcijaństwa. Dokładniej: była jedyną, która uznała konfrontację z Rzymem za konstytutywną dla swej tożsamości. Islamska cywilizacja arabska była bliska takiego stosunku do starożytności w okresie fali tłumaczeń z greki. Ale nigdy nie doszła do uznania starożytności za epokę wzorcową w porządku doczesnym. Zresztą trwało to tylko od połowy VIII w. do końca wieku X i było następstwem szczególnej koniunktury. Konfrontacja z Rzymem wbudowana jest natomiast jako jej niezbywalny składnik w samą strukturę chrześcijańskiej cywilizacji łacińskiej, i to poczynając od jej najwcześniejszych początków.

Powody tego łatwo zrozumieć. Choć zarówno stolice chrześcijańskiej cywilizacji łacińskiej, jak ważne ośrodki cywilizacji arabskiej były pełne ruin lub innych pozostałości antyku, przede wszystkim Rzymu, stosunek do przeszłości różnił się zasadniczo w obu przy-

padkach. Barbarzyńcy, którzy osiedli w Cesarstwie Zachodnim, poddani zostali skutecznie chrystianizacji i romanizacji; ich krewni pozostali na północy przejmowali, by tak rzec, nostalgię za Rzymem wraz z chrześcijaństwem. Natomiast mieszkańcy Cesarstwa Wschodniego, którzy dostali się pod władzę Arabów, przeszli w większości na islam i ulegli arabizacji. Pierwsi mieli wobec Cesarstwa Rzymskiego dwoiste poczucie zadłużenia i zacołania, podtrzymywane używaniem łaciny jako języka liturgicznego i języka kultury, co ustanawiało bezpośrednią więź między chrześcijańską teraźniejszością a rzymską przeszłością. Nic nie łączyło drugich z Grecją i z Rzymem; trzeba było szczególnych okoliczności politycznych, by zwrócili się ku greckiej nauce i greckiej filozofii. Gdy te okoliczności znikły, fala przekładów opadła z braku wewnętrznego napędu.

Stała obecność Rzymu na horyzoncie umysłowym i wyobraźniowym elit chrześcijaństwa łacińskiego sprawiła, że porównywanie się z nim stało się dla nich zabiegiem nawykowym, który można było stosować również do innych cywilizacji. Sprzyjały temu zresztą wydarzenia: postępy rekonkwisty unaocniły Łacinnikom poziom cywilizacji arabskiej w Hiszpanii, a krucjaty — jej poziom na Bliskim Wschodzie, ukazując im zarazem z bliska cywilizację bizantyjską. Te kolejne konfrontacje dawały ten sam wynik: przekonani o wyższości swej wiary i gotowi krzewić ją ogniem i mieczem, chrześcijanie łacińscy czuli się zarazem biedniejsi, gorsi, słabiej uzbrojeni, mniej wykształceni, słowem — niżsi. Niżsi od Arabów, o czym świadczą liczne przekłady z ich języka, poczynając od XI w. i rola, jaką odegrały w świecie łacińskim. Awicennę i Awerroesa komentowano dla studentów filozofii i teologii, podczas gdy inni autorzy arabscy dostarczyli algebry, optyki, astronomii, a nawet sztuki przewidywania przyszłości na podstawie koniunkcji gwiazdnych. Niżsi od Bizancjum, co widać w opowieściach o zdobyciu Konstantynopola w 1204 r. A był to dopiero początek takich odkryć, przykrych dla dumy Łacinników i ich opinii o samych sobie.

Od XIII w. najwyższe władze chrześcijaństwa łacińskiego na czele z papieżem wysyłały misje na Daleki Wschód, by nawiązać stosunki z Mongołami i skłonić ich do zaatakowania Turków, którzy zaczynają stanowić największe zagrożenie. W tym samym kierunku wędrują kupcy z Genui, z Wenecji, z kolonii włoskich na brzegach morza Czarnego. Relacje jednych i drugich wyrażają przekonanie ich autorów, że społeczeństwa, jakie odwiedzili są bardziej ogładzone od łacińskiego, że tamtejsze miasta są wspanialsze, bogactwa większe, sztuki i umiejętności sprawniejsze, a obyczaje bardziej wyrafinowane. Tak oto do piśmiennictwa Łacinników wchodzi porównanie sposobu życia ludów Indii i Chin, z tym, jaki jest właściwy im samym. Nie wypada ono dla nich korzystnie. Świadomość tego znajduje wyraz w zapożyczeniach poczynionych u Chińczyków za pośrednictwem Mongołów i Arabów; są to m.in.: busola, proch strzelniczy, papier, druk. Zapożyczenia chrześcijaństwo łacińskie przyswoiło sobie szybko i udoskonalilo je tak, że zaczęły uchodzić za rdzennie swojskie, oryginalne osiągnięcia. Tak oto zrobiono pierwszy wyłom w zadawnionym przekonaniu o własnej niższości. Ale to miało się dopiero okazać.

II

W oczach Łacinników wyższość Wschodu polegała nie tylko na jego bardziej ogładzonych obyczajach. Wschód — to również ziemia, skąd pochodzą kruszce i kamienie szlachetne, korzenie, jedwabie i inne przedmioty zbytku. Pragnienie zawładnięcia wszystkimi tymi skarbami pchało do poszukiwania drogi lądowej pozwalającej wyminąć przeszkodę otomańską. Równocześnie pobudzało ono Portugalczyków do wyprawiania swych

okrętów na Południe, wzdłuż wybrzeży Afryki, a ich hiszpańskich rywali — do wysyłania ich wprost ku Zachodowi. Aż odkryto kontynent, którego istnienia nie podejrzewali ani starożytni, ani nowożytni. Odkrycie to, a następnie podboje w pierw Meksyku, a później Peru, poważnie nadwątlily niskie mniemanie, jakie Łacinnicy mieli o sobie samych i o swym miejscu w historii i w świecie.

W historii, ponieważ odkrycie Ameryki jest — wraz z busolą, prochem strzelniczym i drukiem — ulubionym i zaiste bardzo mocnym argumentem tych, którzy od połowy XVI w. głoszą wyższość nowożytnych nad starożytnymi. Stanowisko to, pierwotnie mniejszościowe, zapoczątkowuje spór, który odtąd będzie trwał aż do zwycięstwa pierwszych nad drugimi. Początkowo chodzi w nim tylko o wyższość materialną. Nikt nie podważa wzorcowego charakteru rzymskich cnót i instytucji oraz starożytnej sztuki, choć stwierdza się coraz dobitniej zdolność języków potocznych do zastąpienia łaciny w jej roli języka kultury. W XVIII w., gdy postąpi się krok dalej i orzeknie wyższość nowych czasów nad starożytnością, sztuki piękne starożytnej Grecji pozostaną wyjątkiem od tej reguły. Będzie tak do końca XIX w.

W świecie, ponieważ Łacinnicy po raz pierwszy napotkali cywilizacje, nad którymi odnieśli zwycięstwo, i to bez wielkiego trudu. Stąd przekonanie, że nad nimi górują pod względem nie tylko wiary, co uważano za bezdyskusyjnie oczywiste, lecz nadto obyczajów, wiedzy i potęgi. Stosowało się ono jednak tylko do rodowitych mieszkańców Ameryki, ale nie do cywilizacji otomańskiej, nadal będącej w fazie ekspansji, ani do cywilizacji azjatyckich: Persji, Indii, Syjamu i Chin, wobec których nadal zachowywano poczucie niższości. Podtrzymywali je zresztą ci myśliciele chrześcijańscy, którzy uważali zdobycie Nowego Świata za triumf nagiej siły, a konkwistadorów — za barbarzyńców stojących moralnie znacznie niżej niż ich ofiary. Zapoczątkowało to spór o kryteria wyższości i niższości równoległy do tego, który przeciwstawiał obrońców starożytnych orędownikom nowożytnych. Splecenie się tych dwóch wątków nada podwójny wymiar, czasowy i przestrzenny, debacie, której przedmiotem od połowy XVIII w. będzie pojęcie postępu.

Barbarzyństwa, które Łacinnicy zarzucali sobie nawzajem, nie trzeba było ilustrować gwałtami popełnianymi aż w Ameryce. Od lat 1520–1530, gdy wszelkie porozumienie między papieżem a obozem Reformacji okazało się niemożliwe, chrześcijaństwo łacińskie ulega rozdarciu. Wojny religijne z ich popisami okrucieństwa pustoszą Niemcy, Niderlandy, Francję. Będą one trwały z przerwami do początku XVIII w. Zasada religijna, która długo jednoczyła Zachód i Środek kontynentu europejskiego, staje się odtąd powodem niezgody. W połowie XVII w. jest już rzeczą jasną, że chrześcijaństwo łacińskie przestało istnieć. Pozostały po nim tylko wspomnienia i tęsknota za utraconą jednością, która będzie skłaniać do ponawiania prób odtworzenia jej.

Dokona się to na nowych podstawach, za sprawą stopniowego i różnego w różnych krajach osłabienia jeśli nie religii, to Kościołów, a przede wszystkim — Kościoła rzymskiego. Pierwsze miejsce należy odtąd do państw, których stosunki tak podczas wojny, jak w czasie pokoju regulują pospołu prawo narodów pozbawione odniesień swoiście chrześcijańskich i zasada równowagi mocarstw. Ponowne zjednoczenie elit, choć pozostają podzielone między skłócone wyznania, bierze niejako przynależności wyznaniowe w nawias, jakby były czymś drugorzędnym. Należy się bowiem do tego samego świata dzięki odebraniu podobnej w różnych krajach edukacji, która przywiązuje wagę do starożytności klasycznej, do francuszczyzny, do nowej nauki i nowej filozofii proweniencji pierwotnie brytyjskiej, później — francuskiej. Oraz dzięki tym samym gustom i tym samym modom. Pod

koniec XVII i w początkach XVIII w. zaczyna istnieć nowa jedność prawna, dyplomatyczna i kulturowa, która zyskuje miano Europy. Jeszcze kilkadziesiąt lat i zacznie się mówić o cywilizacji.

Świadomość przynależności już nie do chrześcijaństwa, lecz do Europy, czyli do zbiorowości określonej nie w kategoriach religijnych, lecz kulturowych, nie była bynajmniej powszechna ani w XVIII w., ani później. Panowała ona tylko w kosmopolitycznej elicie władzy, bogactwa i wiedzy, i to zaledwie przez około sto lat. Początek jej końca znaczy Rewolucja Francuska i spowodowane nią wojny, a od czasów Restauracji odrzuca się ją wpięć w imię religii, narodu i ludu złączonych w sojuszu wewnętrznym i nie-trwałym, a później — w imię narodu i ludu niekiedy występujących razem, kiedy indziej skłóconych, ale długo przekonanych, że mają wspólnego wroga, tę właśnie kosmopolityczną elitę, która była nosicielką świadomości europejskiej, i wraz z nią — samą świadomością europejską; toteż obie zostały sprowadzone do postaci szczątkowej już pod koniec XIX stulecia.

W czasie panowania świadomości europejskiej nastąpiło jednak wydarzenie o zasadniczej doniosłości dla naszego tematu: odwrócenie sposobu, w jaki Europejczycy pojmowali swe stosunki z innymi cywilizacjami, a przede wszystkim — z cywilizacją grecko-rzymską, albo inaczej: wyparcie poczucia niższości przez poczucie wyższości. Już w XVIII w. upowszechniło się przekonanie, że pod względem wiedzy, przemysłu, handlu i potęgi Europa nowożytna stoi bez wątpienia znacznie wyżej od Cesarstwa rzymskiego, choć nie jest jasne, czy obejmuje to również obyczaje i choć nie ulega kwestii, że arcydzieła sztuki greckiej pozostają niedoścignymi wzorami. Idea postępu, która kształtuje się od roku 1750, nadaje temu stwierdzeniu wyższości nowożytnej Europy nad wszystkimi poprzedzającymi ją społeczeństwami godność filozofii dziejów.

Równocześnie wprowadza się nowe określenie pozycji Europy w stosunku do innych współistniejących z nią cywilizacji, co prowadzi do uznania jej za górującą nad nimi pod wszystkimi względami. Jedynym wyjątkiem w XVIII w. są Chiny, które uchodzą za porównywalne z Europą, a w pewnych dziedzinach nawet za wyższe od niej; sto lat później również one ulegną degradacji. Wyższość cywilizacji europejskiej dowiedziona jest rzekomo przede wszystkim na polach bitew; tym, którzy byliby skłonni nie widzieć w zwycięstwach wojennych niczego prócz nagiej siły, odpowiada się, że względna łatwość europejskich podbojów świadczy o potędze marynarki i uzbrojenia, wytworów przemysłu i nauki; te zaś są możliwe dzięki wolności nieodłącznej od europejskiego trybu życia i sprzecznej z właściwym Azji despotyzmem. Konfrontacja z innymi cywilizacjami podsuwa zatem pytanie o czynniki, które pozwoliły Europie wyprzedzić je i stać się przewodniczką ludzkości. Odpowiedzi, acz różne, zakładają jednak zgodnie, że ludzkość przemierza w swej historii ciąg stadiów i że po stadium barbarzyństwa, z którego liczne ludy jeszcze nie wyszły, nastąpiło stadium cywilizacji podzielone na wiele okresów. Wszystkie inne cywilizacje zatrzymały się w jakimś punkcie tej drogi; tylko ruch cywilizacji europejskiej jest postępowym, któremu kresu nie widać.

Argumentacji przedstawionej tu w najogólniejszym zarysie nigdy nie przyjmowano jednomyślnie. Wyższość Europy kwestionowano w samej Europie w imię wartości duchowych i moralnych, o których zagubienie ją oskarżano, podczas gdy inne cywilizacje umiały je rzekomo przechować. Obiekcje takie zgłaszali w szczególności rzeźnicy krajów, w których modernizacja była opóźniona i dla których Europa sprowadzała się zasadniczo do Wielkiej Brytanii i do Francji. W pierwszej połowie XIX w. słyszy się je w Niemczech,

a znacznie dłużej w krajach Europy Środkowej i Europy Wschodniej; z wyjątkową siłą — w literaturze rosyjskiej drugiej połowy XIX stulecia. Ale we wszystkich tych krajach opinia była rozdarta między tych, którzy byli przekonani o wyższości cywilizacji europejskiej i chcieli jej dorównać jak najszybciej, i tych, którzy bronili tradycyjnego sposobu życia z właściwą mu rzekomo wyższą duchowością i potępiali przeto cywilizację europejską jako nieuleczalnie merkantylną, materialistyczną, sklepikarską, ateistyczną i niemoralną.

Charakter sporu o usytuowanie cywilizacji europejskiej względem innych zmieniał się jednak w następstwie wejścia w nową fazę zapoczątkowanej trzy wieki wcześniej ekspansji kolonialnej. Dotąd mocarstwa europejskie podbijały tylko ludy, które opinia uważała za niższe. W XIX w., gdy Cesarstwo Otomańskie wchodzi w okres rozpadu, szanowane niegdyś cywilizacje padają kolejno ofiarą europejskich agresji. Podbój Indii, który zaczął się w XVIII w. jako przedsięwzięcie prywatne, staje się sprawą państwa brytyjskiego. Chiny są zmuszone „otworzyć się” dla handlu opium, a Francuzi zajmują Indochiny. Wszystko to w imię obowiązku dopomożenia w powrocie na drogę postępu cywilizacjom, które ją opuściły, bądź też, w przypadku Czarnej Afryki i Oceanii, w imię obowiązku udostępnienia materialnych i moralnych dobrodziejstw cywilizacji ludom, które zatrzymały się w stadium barbarzyństwa. Filozofia dziejów, religia, moralność i nauka okazywały się włączone w ideologię, która uzasadniała podboje kolonialne.

III

Na początku XX w. cały świat — z wyjątkiem Cesarstwa Otomańskiego, Japonii, Syjamu, Etiopii — byłby podporządkowany mocarstwom europejskim, gdyby nie ruchy wyzwolenie, które w latach siedemdziesiątych XVIII w. zaowocowały niepodległością Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, a pięćdziesiąt lat później — państw Ameryki Środkowej i Południowej. Jedne i drugie uważały się jednak wówczas — i przez wiele następnych dziesięcioleci — za przeszczepy cywilizacji europejskiej na inne kontynenty, a ich elity były równie mocno przekonane, że górują nad resztą ludzkości, co elity europejskie.

W zwycięskiej Europie, upojonej zdobyczami nauki i niewiarygodnymi wynalazkami techniki, znieprawienie myśli Darwina doprowadziło do przeformułowania problemu stosunków między różnymi cywilizacjami. Ujmowany jest on teraz w kategoriach, które uchodzą za biologiczne w następstwie nowego znaczenia nadanego pojęciu rasy. Każdą rasę przyrównuje się odtąd do gatunku zwierzęcego walczącego z innymi gatunkami o przestrzeń życiową oraz o środki przeżycia i reprodukcji. A każdą cywilizację uznaje się za zbudowaną na podstawach rasowych. Dobór naturalny okazuje się przeto gwarantem panowania białego człowieka, gdyż siły materialne, jakimi on włada, dowodzą jego najlepszego dostosowania do wymogów ewolucji gatunków. Ideologia, która głosi takie poglądy, przejmuje temat walki ras, obecny już przedtem w myśli europejskiej, a zarazem nadaje mu wzmożoną jadowitość, gdyż wywodzi zeń argumenty na rzecz zniewolenia bądź wręcz eksterminacji ras uznanych za niższe. Ideologię tę wprowadza się rzemieślniczo w czyn w koloniach, w jądrze ciemności. Nie trzeba będzie długo czekać, by zobaczyć jej zastosowanie na skalę przemysłową w sercu Europy.

W tym samym czasie dochodzi również do głosu przeciwna odmiana ideologii wyższości europejskiej, wyrażona nie w terminologii rasowej, lecz w terminologii klasowej. Jej celem nie jest uspokojenie sumień kolonizatorów i pozbawienie ich wszelkiej po-

wściągliwości w rasowych nadużyciach. Przeciwnie, pragnie ona wpoić ludom zacofanym, a więc uciskanym, wołę walki z obcym panowaniem i dogonienia, jeśli nie przewyższenia poziomu osiągniętego przez cywilizację europejską. Ideologią tą jest marksizm, później — marksizm-leninizm, który utożsamia motor postępu z walką klas i widzi w obaleniu prywatnej własności środków produkcji i w dyktaturze proletariatu ustanowionej, by umożliwić jej przywrócenie, drogę do wyzwolenia energii mas pracujących i do przyspieszenia tempa rozwoju, tak by przewyższyło wszystko, do czego są zdolne społeczeństwa oparte na wyzysku człowieka przez człowieka.

Władza Hitlera urzeczywistniła ludobójczy potencjał rasizmu — i pogrzebała temat walki ras w swych ruinach. Ideologia wyższości europejskiej wyznawana przez demokracje załamała się jeszcze przed dekolonizacją, gdy podważono jej podstawy naukowe, filozoficzne i etyczne. Marksizm-leninizm w jego odmianach stalinowskiej i maoistycznej nie przetrwał długo swych morderczych i nieproduktywnych mobilizacji. Żadna z tych ideologii nie znikła bez reszty, ale wegetują one tylko na marginesach. Gdy słucha się dziś przemówień polityków, gdy czyta się antropologów, socjologów i filozofów, odnosi się wrażenie, że cywilizacja europejska odstąpiła od jakichkolwiek roszczeń do wyższości. Czuje się niższa od cywilizacji amerykańskiej w wydaniu Stanów Zjednoczonych, którą w wielu dziedzinach naśladowuje, choć nie bez sprzeciwów. A jej rzecznicy niestrudzenie powtarzają, że wszystkie kultury są równe i że cywilizacja zachodnia — zachodnia, a nie europejska, acz bogatsza i potężniejsza niż inne, nie ma żadnych tytułów, by uważać się za wyższą od nich.

Nie są to tylko słowa. Wspólnotowa filozofia obecna w wielu krajach europejskich i podniesiona w niektórych bez mała do godności doktryny urzędowej wyrasta z przekonania o równej wartości wszystkich kultur, z którego wnosi, że nie wolno wymagać od imigrantów do Europy asymilacji, to znaczy zarzucenia — choćby w drugim lub trzecim pokoleniu — kultury, jaka była im właściwa w kraju urodzenia na rzecz kultury kraju osiedlenia. Inspiruje ona przeto politykę zasadzającą się na poszanowaniu wszystkich obyczajów i wszystkich tradycji, i prowadzącą do przywrócenia praw przywiązanych do osoby z tytułu jej urodzenia się w takiej albo innej grupie, co zdecydowanie przeczy zasadzie równości wszystkich obywateli wobec prawa, charakterystycznej dla państw nowożytnych. Świadczą o tym dyskusje w sądach na temat prawa wychodźców z niektórych krajów do poligamii albo prawa innych do seksualnego okaleczania dziewczynek, albo prawa uczniów szkół publicznych do nieuczestniczenia w zajęciach rzekomo sprzecznych z ich wiarą, jak wychowanie fizyczne czy biologia. Stawiano nawet pytanie o język nauczania: czy ma to być język kraju osiedlenia czy kraju urodzenia, jak gdyby nie zdawano sobie sprawy z tego, że pozbawienie imigrantów i ich dzieci władania językiem kraju, w którym mają żyć, zamyka ich w getcie i skazuje na egzystencję pariasów. Na uzasadnienie takiego stanowiska przytacza się przykład Stanów Zjednoczonych, pomijając milczeniem niezwykle zdolności asymilacyjne tego kraju za sprawą mechanizmów często nieformalnych wprowadzone, niemniej jednak wyjątkowo skutecznych.

Obok politycznie poprawnych wystąpień i postaw jest wszelako codzienność: tysiące osób gotowych narażać życie, by móc zamieszkać na Zachodzie: w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Australii, Europie. Nawet gdy muszą tam pracować na czarno jako potajemni i wyzyskiwani imigranci, wiedzą, że będą żyć w pokoju, że ich bezpieczeństwo będzie nieporównywalne z tym, jakie zapewniał im kraj ojczysty, że nie padną ofiarą głodu i epidemii, że będą w znacznie mniejszym stopniu niż u siebie wystawieni na samowolę, i że bę-

dą mogli wyznawać swą wiarę i kultywować swe zwyczaje, byle tylko przestrzegali obowiązującego prawa i nie zakłócali porządku publicznego. Przyjeżdżając na Zachód w poszukiwaniu dóbr, jakich nie znajdują u siebie, wszyscy ci ludzie zaświadczyają czynem, że cywilizacja zachodnia jest ich zdaniem wyższa od tych, które porzucili, jak kiedyś ci, co „wybierali wolność”, poświadczali wyższość tej cywilizacji nad „realnym socjalizmem”.

IV

Ludzie Zachodu, w tym Europejczycy, są w istocie znacznie bardziej przekonani o swej cywilizacyjnej wyższości niż dają temu wyraz, zwłaszcza publicznie. Potwierdzają to podejmowane przez nich starania, by wartości uznawane przez ich cywilizację zyskały rzeczywiście ważność powszechną. Rzecz jasna, nie wprowadzają ich dziś w życie wysyłając kanonierki i wojska. Tworzą natomiast instytucje międzynarodowe, począwszy od ONZ i jej agend, które usiłują narzucić zachodnie normy stosunków między państwami, i także regulacje konfliktów między kapitałem a pracą, zasady ochrony mniejszości, opieki nad dziećmi, sterowania gospodarką, standardy higieny i zdrowia, podstawowych swobód, dostępu do elementarnego nauczania, nadto zaś zachodnie prawo cywilne, handlowe, bankowe, a nawet prawo karne; wystarczy wymienić Międzynarodowy Trybunał Karny. Wywierają presję moralną w obronie więźniów politycznych, mobilizują manifestantów przeciw torturom, karze śmierci, dyskryminacji kobiet, polowaniu na foki czy wieloryby, organizują protesty przeciw dosłownemu stosowaniu szariatu, które nakazuje kamieniować cudzołżnice i obcinać ręce złodziejom. Stosują też nacisk gospodarczy i polityczny pozbawiając pomocy państwa, które naruszają prawa człowieka. Gdy zatem przestajemy czytać deklaracje i zwracamy się ku rzeczywistej postawie Zachodu wobec innych cywilizacji, to musimy stwierdzić, że wyraża ona przekonanie o powszechnej mocy obowiązującej wartości zachodnich, co jest tylko odmianą przekonania o wyższości zachodniej cywilizacji.

Stąd problem, jaki narzuca rozdzźwięk między przemówieniami i polityką wewnętrzną z jednej strony, a z drugiej — polityką zagraniczną państw zachodnich i stanowiskiem zachodnich organizacji pozarządowych, opinii publicznej, mediów. Jak to rozumieć? Istnieje gotowa odpowiedź: jest to wedle niej jeszcze jeden przejaw hipokryzji Zachodu, którego rzecznicy zajmują się tylko tworzeniem alibi dla niezmiennie imperialistycznej polityki. Wolno zaproponować nieco bardziej wyrafinowaną interpretację. Polega ona na uznaniu, że rewolucja przemysłowa zapoczątkowana w XVIII w., której przeżywamy teraz akt trzeci, spowodowała zmiany porównywalne z tymi jedynie, jakie spowodowała rewolucja neolityczna. Jedną z tych zmian jest wyłanianie się nowego poziomu integracji: cywilizacji światowej czy globalnej, która, gdy dojrzeje, może dopiero za kilka czy kilkanaście wieków, nadbuduje się nad istniejącymi cywilizacjami, jak one nadbudowały się swego czasu nad kulturami lokalnymi. Nie zastąpi ich ona — kultury lokalne też przecież trwają po ukształtowaniu się cywilizacji — ale spowoduje głęboką reorganizację każdej z nich.

Jeśli wyłanianie się cywilizacji światowej jest rzeczywiście w toku, to są podstawy, by przypuszczać, że zostanie ona najprawdopodobniej oparta na wzorze dzisiejszej cywilizacji zachodniej, albowiem pod naciskiem wymogów gospodarki, ruchów migracyjnych i szybkich postępów technik komunikacji potrzeby, oczekiwania i aspiracje rosnącej liczby ludzi upodabniają się stopniowo do tych, które są z nią związane. Nic w tym dziwnego: choć niedoskonała i podatna na krytykę, cywilizacja zachodnia bez wątpienia zapewnia przeciętnie dłuższe trwanie i lepszą jakość życia; zapewnia też większej niż gdzie indziej

liczbie jednostek dostęp do bardzo szerokiego wachlarza dóbr, panowanie nad własnym losem i możliwości wyboru.

Wylanianie się cywilizacji światowej jest zjawiskiem złożonym i wewnętrznie sprzecznym. Polepsza ono kondycję pewnych kategorii ludności, niekoniecznie takich samych w różnych krajach, a inne spycha na margines, zależnie od ich umiejscowienia, wyjściowego poziomu wykształcenia, większej lub mniejszej łatwości dostępu do informacji i do źródeł bogacenia się — czynników nad wyraz nierówno podzielonych. Powodując takie skutki, pogłębia ono kontrasty między grupami społecznymi w poszczególnych krajach, między krajami, między regionami, a nawet między kontynentami, i zwiększa prawdopodobieństwo konfliktów. Zarazem jednak upodabnia do siebie cywilizacje zróżnicowane w punkcie wyjścia. Znaczący to, że obecnie nie można już traktować cywilizacji jako samowystarczalnych całości o odrębnych w przypadku każdej kryteriach, normach i wartościach niezależnych od tych, jakie przyjmują pozostałe, i o wyłącznie wewnętrznej dynamice. Cywilizacje spotykają się, zderzają, przenikają wzajemnie, pożyczają jedne od drugich. Robiły to zawsze, ale za sprawą przypadku i na małą skalę; dziś wynika to z działań zamierzonych i systematycznych. Co więcej, jak widzieliśmy, cywilizacje zdają się zmierzać w zbieżnych kierunkach.

Same przez się wartości zachodnie nie mają ważności powszechnej. Ci, którzy tak twierdzą, mają rację. Dotyczy to w równym stopniu wartości właściwych każdej innej cywilizacji. Wartościom zachodnim ważność taką nadaje teraz jednak ruch, który zbliża cywilizacje do siebie, budząc wszędzie, zwłaszcza w warstwach zamożniejszych i lepiej wykształconych, potrzeby, aspiracje i oczekiwania podobne do tych, jakie istnieją na Zachodzie. Ale uwaga: ten ruch nie jest liniowy i nie dyktuje go żadna konieczność. Przy czym jego kontynuacji grożą konflikty, jakie mogą wybuchnąć z powodu pogłębiających się różnic między jego beneficjentami i jego ofiarami. Nie sposób też wykluczyć okresów stagnacji, a nawet regresu. Choć zdaje się nam, może bezpodstawnie, że umiemy rozpoznać długofalową tendencję zdolną utrzymać się przez stulecia, najbliższa przyszłość, równie nieprzewidywalna dziś, jak zawsze, pozostawia nas w zawieszaniu między nadzieją a trwogą.

Lower? Higher? Equal? European Civilisation and Others

The topic of this paper, read on 24 April 2004 in the Historical Institute at Warsaw University, is the attitude of societies from the West European cultural range towards other civilisations from the Early Middle Ages to contemporary times. The author stressed that „Latin” culture was the only cultural circle in history to perpetually confront its own reality with others. Originally, the point of reference was the civilisation of ancient Rome, which the intellectuals perceived as a peerless model for mediaeval Europe. From the twelfth–thirteenth century, the Reconquista in Spain and the Crusades, this confrontation of cultures was expanded by including the Byzantine and Moslem circles, and once the Mongols opened trade routes to the Far East it encompassed also the Chinese. West Europeans noticed the inferiority of their culture in comparison with others; hence the numerous borrowings, with the sole exception religion, considered the main determinant of „Latin” culture. Not until the sixteenth century did the relatively easy conquests of vast terrains, mainly in the Americas, produce a feeling of superiority. Expanded and consolidated in the course of conquests of overseas territories up to the nineteenth century, this feeling gradually assumed the form of a doctrine about the duty of the colonial rulers to civilise the „savages”, or an opinion

which adapted Darwin's theory of evolution for the purposes of politics and proclaimed a battle of the races for domination over the Earth. This process remained unaffected by transformations taking place in Europe itself, which from a circle sharing the Roman creed of Christianity, changed into a community based on shared models of widely comprehended culture. From that time on, Western societies, whose centre now moved to the USA, reveal an ambivalent attitude towards other civilisations. On the one hand, they declare the equality of all cultures, with criticism hampered by the demands of „political correctness”; on the other hand, the West is trying, as a rule successfully, to impose its legal, cultural, political and economic norms upon the whole world.